

Ramotka

Pensjonat pana Bielańskiego



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



fot. Włodzimierz Piatek

Ulica Swarozýca w Szczecinie w niczym nie przypomina paryskich bulwarów, na przykład tego słynącego z wielu sal teatralnych – Boulevard du Temple, jest wąska, kręta i rozgałęziona. Jednak jest coś, co łączy te dwa miejsca: dobrze czuje się w nich ten sam rodzaj sztuki, który od miejsca, w jakim powstał, nazwano właśnie bulwarowym.

Znajdujący się przy Swarozýca Teatr Polski nie należy właściwie do wiodących scen w kraju, sama raczej sceptycznie odbierałam wystawiane tam spektakle. Nawet repertuar ambitniejszy (jak Lorca czy Tischner)

zamieniał się tam w bulwarówkę. Tym razem sięgnięto jednak po klasyczną dziewiętnastowieczną niemiecką komedię Carla Laufsa i Wilhelma Jacoby’ego *Pension Schöller*, nigdy dotąd w Polsce nie graną, która nadal pojawia się na niemieckojęzycznych scenach, nawet tak prestiżowych jak Burgtheater w Wiedniu. Na polski została ona przetłumaczona oraz adaptowana do polskiego kontekstu przez Herberta Kaluzę oraz Marka Gierszałę. Zrobili oni to, co dawniej bez ceregieli robiono ze sztukami, które odniosły sukces: przenieśli akcję do Krakowa, pozostawiając ją jednak w realiach dziewiętnastowiecznych, postaciom dali polskie, znaczące nazwiska i kazali im odwoływać się do polskich kontekstów kulturowych oraz rodzimej literatury. To co prawda stary, ale dobrze sprawdzony zabieg, który nie tyle współcześnieśnią dawny dramat (jak czynią to obecnie przepisywacze klasyków), co czyni go łatwiejszym do przyjęcia przez współczesnego widza – tekst choć pozostaje stary, staje się równocześnie bardziej swojski, zachowując przy tym urok i patynę *belle époque*. Na tym poziomie twórcy spisali się znakomicie, z dużym wyczuciem przywołując dzieła i opowieści, które w oryginalnym tekście znaleźć się nie mogły. Dla polskiego (nawet niezbyt wyrobionego teatralnie) widza są jednak bardzo czytelne, a przez to mogą wywoływać autentyczne rozbawienie wynikające z dysonansu między zwykle przynależnym im kontekstem kultury wyższej a ich użyciem w farsie.

Pensjonat pana Bielańskiego w inscenizacji Marka Gierszała wykorzystuje wszystkie farsowo-bulwarowe schematy, których zadaniem jest tylko jedno – śmieszyć (choć potencjalna zbrodnia też się gdzieś czai). Dlatego pierwszym i najważniejszym jest pomysł na intrygę, która jest w stanie zawikłać się i stać podstawą dla komediowych perypetii. W tym przypadku wyjściowa idea jest obecnie bardzo politycznie niepoprawna: to kpiny z wyobrażeń na temat „domu wariatów” i samych wariatów. Z tego powodu bardzo dobrze się stało, iż tłumacz-inscenizator zdecydował się pozostawić akcję w czasach, kiedy tego rodzaju żarty nie były w złym guście. Postacie mówią więc w lekko staroświecki sposób, ubrane są jak aktorzy z bulwarowego teatru grający „lepsze towarzystwo”, mają stosowne peruki i dolepiane wąsy, a gra aktorska daleka jest od subtelności czy psychologicznego prawdopodobierstwa. W ten sposób wszystko to, co tak irytowało mnie w poprzednich spektaklach Teatru Polskiego, tu znalazło swoje bardzo dobre miejsce, tworząc autentycznie zabawną, cudownie staroświecką i tradycyjną komedię.

Historia o perypetiach Maurycego Stolnika (Michał Janicki) żądnego nietypowych wrażeń w wielkim mieście Krakowie rozpoczyna się od sceny kawiarnianej, w której zostają nam przedstawione wszystkie najważniejsze postacie dramatu w codziennej, zwykłej, międzyludzkiej sytuacji towarzyskiej. To pozwala nam, widzom, poznać ich jako normalnych, choć może trochę ekscentrycznych ludzi. Jest tu major Józef Gromski (Jacek Piotrowski), były wojskowy z typową dla tego rodzaju ludzi irytacją reagujący, kiedy jego życzenia nie są traktowane jak rozkazy do natychmiastowego wypełnienia. Jest ekscentryczny podróżnik, człowiek światowy (Sławomir Kołakowski), który naprawdę widział te wszystkie cuda, o jakich opowiada, a jakich istnienie nie mieści się w głowie prowincjusza – starego Stolnika. Jest baronowa, autorka powieści „z wydzwiękiem” (Olga Adamska) szukająca materiału na nową książkę. Jest wreszcie buchalter, który, nie bacząc na to, że zamiast „l” wymawia „p”, chce zostać aktorem tragicznym (Piotr Bumaj). Wszyscy ci ludzie, których łączy jedynie to, że chwilowo zamieszkują ten sam pensjonat, zostają przedstawieni Stolnikowi przez jego bratanka jako wariaci, a samo miejsce – jako szpital dla nich, tylko eufemistycznie nazywany pensjonatem. Od tego momentu rozpoczyna się przeżabawne *qui pro quo*, kiedy obserwujący „wariatów” na balu Stolnik, za radą swego bratanka i jego kolegi, stara się nie zdradzić, za kogo ich uważa, i broń Boże się im nie sprzeciwić, by nie wywołać jakiegoś wariackiego szału. Mieszkańcy pensjonatu natomiast, będąc samymi sobą, pragną jak najwięcej towarzystwo skorzystać z relacji z nowo przybyłym, jednak ich naturalna aktywność, dzięki mentalnemu obramowaniu, jakie wytworzył Stolnik, i nam zaczyna wydawać się dziwaczna. Każda ze scen w pensjonacie-domu wariatów rozgrywa się między Stolnikiem i kolejną z postaci. Dla mnie najzabawniejsze były te z pisarką, kiedy zdesperowany Stolnik, nie mogąc samemu wymyślić jakiejś ciekawej historii z własnego życia, zaczyna opowiadać o swojej siostrze Halinie (Elżbieta Donimirska) fabułą Moniuszkowskiej *Halki* oraz ta, w której niespełniony aktor, znajdując wreszcie w osobie Stolnika chętnego widza, daje się ponieść szalowi gry w scenie z *Otella*, co może skończyć się dla Maurycego-Desdemony bardzo groźnie. Początki *Pana Tadeusza* w jego wykonaniu też są niezapomniane, choć fraza o istnieniu „póp [pól] malowanych zbożem rozmaitem” nie brzmi może szczególnie wyrafinowanie.

Podczas wieczoru w pensjonacie potrzeba silnych wrażeń (szczególnie kiedy przyszło mu wejść w rolę Desdemony) zostaje u Stolnika całkowicie zaspokojona, jednak on sam stał się na tyle atrakcyjny dla nowych znajomych, iż postanawiają oni – każdy z osobna – odwiedzić go w domu, co staje się powodem dalszych zabawnych komplikacji. Jak to w porządnej farsie wszystko się jednak dobrze kończy, wszystkie nieporozumienia zostają wyjaśnione, a na scenie staje (prawie) sześć zakochanych par.

Historycy teatru twierdzą, że teatry bulwarowe wywarły znaczący wpływ na rozwój inscenizacji romantycznej. Ja ze swej strony chciałabym, by Teatr Polski w Szczecinie nie próbował odciskać swego piętna na polskiej sztuce teatralnej, tylko pozostał przy tym, co wychodzi mu naprawdę dobrze – lekkich, zabawnych komedijkach. Bo postawa „prawie aktora”, który zmuszony ukryć się w szafie protestuje: „o nie, w farsach nie gram”, nie musi być wskazówką dla każdego aktora. Przecież zrobić dobrze komedię to też duża sztuka.

29-01-2018

GALERIA ZDJĘĆ

PENSIJONAT PANA BIELAŃSKIEGO, REŻ. MAREK GIERSZAL, TEATR POLSKI W SZCZECINIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polski w Szczecinie
Carl Laufs i Wilhelm Jacoby
Pensjonat pana Bielańskiego
tłumaczenie i adaptacja tekstu: Herbert Kaluza, Marek Gierszał
reżyseria: Marek Gierszał
dekoracje: Magdalena Kut
kostiumy: Hanna Sibilski
muzyka: Adam Opatowicz
teksty piosenek: Artur Andrus
reżyseria światła: Peter Meyer
obsada: Michał Janicki, Elżbieta Donimirska, Adrianna Szymańska, Dorota Chruska, Filip Cembala, Olek Rózanek, Sławomir Kołakowski, Olga Adamska, Adam Zych, Małgorzata Iwańska, Marta Uszko, Piotr Bumaj, Jacek Piotrowski, Mateusz Kostrzyński, Katarzyna Sadowska.
premiera: 6.01.2018

TAGI: Marek Gierszał, Carl Laufs, Wilhelm Jacoby, Szczecin, Teatr Polski,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)